

Historia własnego podwórka

Marcin KULA

Uniwersytet Warszawski
oraz
Wyższa Szkoła
Przedsiębiorczości i Zarządzania im. Leona Koźmińskiego
j.m.kula@uw.edu.pl

Recibido: diciembre de 2007

Aceptado: enero de 2008

Streszczenie

Myślenie i wypowiedzi o historii odegrały dużą rolę w upadku komunizmu w Polsce. Władzom komunistycznym zarzucono, iż fałszują wizję narodowych dziejów - co było istotnym argumentem delegitymizacyjnym. Po upadku komunizmu i uporaniu się z podstawowymi zafałszowaniami, waga historii w myśleniu społeczeństwa zmniejszyła się. Treści historyczne pojawiają się wszakże w rozgrywkach pomiędzy poszczególnymi nurtami politycznymi. Ciekawym zjawiskiem, któremu poświęcony został artykuł, jest także obserwowane obecnie zwiększenie zainteresowania społeczności lokalnych własną historią, często zresztą akcentowaną jako element dziejów całego narodu. W wielu miejscowościach buduje się pomniki poświęcone pamięci miejscowych wydarzeń oraz ludzi tam aktywnych. Ożywia się lokalną tradycję, z tradycją kulinarną włącznie. Na bieżąco upamiętnia się tradycję, która obecnie narasta - jak np. zaznacza się miejsca, w których przebywał Jan Paweł II podczas swoich pielgrzymek do Polski. Wypowiedzi o historii lokalnej, nawet jeśli powiązanej z historią całego narodu, mają swoją odrębną logikę z punktu widzenia uznawania wydarzeń za ważne i chwalebne oraz takich, które eliminuje się ze społecznej pamięci. Omawiane w artykule zjawisko jest fragmentem szerszego - przebudzenia się społeczności lokalnych w Polsce, które nastąpiło po 1989 r.

Kluczowe słowa: tradycja, wybór tradycji, historia miejscowa, pomniki, tablice pamiątkowe, pamięć społeczna, II wojna światowa, mniejszości narodowe, tradycja kulinarna, delegitymizacja i delegitymizacja poprzez historię.

Resumen

Historia de la patria chica

El pensamiento histórico desempeñó un papel importante en la caída del comunismo en Polonia. A las autoridades comunistas se las acusaba de falsificar la historia nacional. Era un argumento que deslegitimizaba su poder. Tras la caída del comunismo, se publicaron muchos libros acerca de temas polémicos, pero paulatinamente disminuyó el interés por la historia. Sin embargo, las cuestiones históricas están presentes en el debate político. Un fenómeno interesante lo constituye el creciente interés por la historia local, a menudo interpretada como parte de la historia de toda la nación. En muchas localidades se levantan monumentos dedicados a la memoria de los acontecimientos locales y de los protagonistas de la historia regional. Se aviva la tradición local incluyendo la tradición culinaria. Se conmemoran los acontecimientos recientes, por ejemplo, los lugares visitados por Juan Pablo II durante sus peregrinaciones. Las opiniones acerca de la historia local, incluso entendida como parte de la historia nacional, tienen su lógica propia. Mientras que unos acontecimientos se consideran como importantes, otros se eliminan de la memoria social. El mencionado fenómeno es un

fragmento de un proceso más amplio, el del despertar de las sociedades locales que tuvo lugar después de 1989.

Palabras clave: La tradición, la elección de la tradición, historia local, monumentos, las placas conmemorativas, II guerra mundial, minorías étnicas, tradición culinaria, legitimización y deslegitimización por la historia.

Abstract

History of the Neighbourhood

When the communism was opposed in Poland, Poles thought much about history. The accusation of falsifying the national history, formulated against the communist government, became an important tool in the fight against them. After the fall of communism and after many new books have been published on the touchy historical episodes, the general interest in the past diminished in Poland. The history still appears, nevertheless, in the political disputes as an argument for or against a given political current. Local communities also stress the history of their own. This last phenomenon is now going up, being a part of a larger rebirth of local life in Poland. Even small communities are building monuments of people with local or national merits, who lived there. Sometimes the local communities are celebrating local or national historical episodes to which they have been connected in one way or another. Then logic of choosing people and/or episodes to be celebrated locally is sometimes different than that which functions on the national scale.

Key Words: Tradition, the choice of a tradition, local history, the monuments, the commemorative plaques, social memory, the 2nd World War, national minorities, the tradition in gastronomy, legitimization by referring to history, history as a tool in a political fight.

W porównaniu do namiętności, jakie w wielu krajach wybuchły w ostatnich latach w odniesieniu do własnej historii, polskie spory o przeszłość rysowały się stosunkowo blado. Ich słabość nawet zaskakiwała, gdy zważy się rolę myślenia i mówienia o historii w sprzeciwie wobec komunizmu. Bardzo istotną częścią buntu wobec tego ustroju był protest wobec komunistycznej wizji dziejów. Komunistom zarzucano, że zakłamują historię oraz że przemilczają wiele epizodów dziejowych im niewygodnych. Liczba nielegalnych publikacji poświęconych historii oraz historycznych artykułów w podziemnych gazetach wręcz zaskakiwała. Powiedzenie "kłamiecie" (w sprawach historii) było jednym z mocniejszych argumentów delegitymizujących rządy komunistów.

Epizody historyczne przemilczane bądź doszczętnie zakłamate w ustroju komunistycznym nazywano "białymi plamami". W schyłkowym okresie komunizmu oraz w pierwszym okresie po jego upadku zapełniono mnóstwo takich "białych plam", zwłaszcza w najnowszych dziejach Polski. Mimo wszystkich różnic, jakie wystąpiły w opracowaniach autorów, publikujących na tematy dotychczas przemilczane bądź zakłamate, na ogół panował między nimi stosunkowo duży consensus. Na tym etapie szło wszak przede wszystkim o elementarne fakty. Symbolicznym był wśród nich mord katyński, o którym w końcu powiedziano prawdę na głos.

W okresie od 1989 r. do dziś w praktyce nie pojawiły się wielkie debaty o historii. Zdumiewa jak nikła była dyskusja o komunizmie. Rozgorzały jedynie dwie wielkie dyskusje - o mordzie polskich Żydów w miejscowości Jedwabne, dokonanym przez polskich chrześcijan w 1941 r., oraz o tym czy, bądź jak, demaskować tajnych współpracowników komunistycznej policji politycznej. Charakterystyczne jednak, że owa druga, niedawna dyskusja dotyczyła raczej współczesnej kwestii skazania pewnych ludzi na infamię niż komunizmu.

W krótkim czasie po upadku komunizmu szerokie grupy społeczne zaczęły myśleć o terażniejszości i przyszłości, a nie o przeszłości. Ta część społeczeństwa, która nadal myślała o czasie minionym, koncentrowała się na sprawach upamiętniania różnych epizodów oraz zastępowania wersją własną tej wersji przeszłości, którą definiowała jako komunistyczna bądź postkomunistyczna; zainteresowanie dyskusjami o historii było niewielkie. Postawa ta wyrażała wciąż trwające dążenie do odzyskania prawdy historycznej, przy założeniu, że owej prawdy wciąż brak, a środowiska, będące u władzy w Polsce po 1989 r., jakoby nie były skłonne do jej poszukiwania. Referowana postawa miała więc także wymiar ściśle polityczny - była mianowicie korelatem dążenia do zdelegitymizowania przeciwnika politycznego. Gdy Lech Kaczyński został Prezydentem Rzeczypospolitej, a jego brat Jarosław premierem, czyli gdy partia "Prawo i Sprawiedliwość" objęła rządy, ów obóz polityczny wylansował "politykę historyczną". Był to program, przewidujący ogromną rolę odwoływania się do historii w polityce wewnętrznej i zagranicznej. Chciano w ten sposób zwiększyć dumę Polaków z samych siebie; chciano legitymizować władzę omawianego obozu politycznego oraz Jarosława Kaczyńskiego osobiście, jako tych, którzy zwracają narodowi jego historię; chciano poprzez historię legitymizować pewne postulaty w zakresie polityki zagranicznej, zwłaszcza w kontaktach z Rosją i Niemcami. W sumie historia ponownie zaczęła odgrywać wielką rolę. Charakterystyczne jednak, iż podczas gdy "polityka historyczna" jako taka stała się przedmiotem dyskusji (jak to najczęściej polityka!) - tak historia, którą się posługiwała, była zarysowywana i rysowała się jako bezdyskusyjna.

Dziś, po upadku rządu Jarosława Kaczyńskiego, polityki historycznej, przynajmniej w wersji, w jakiej została wylansowana, chyba nikt nie kontynuuje. Osobiście jestem z tego zadowolony, gdyż nigdy nie byłem jej zwolennikiem. Nawrót zwiększenia zainteresowania historią pozostał natomiast faktem - co z mojego punktu widzenia jest czasem szczęśliwe, a czasem mniej szczęśliwe. Cieszę się, gdy ludzie interesują się historią. Przeszkadza mi natomiast, gdy widzą ją jednostronnie, jednowymiarowo i właśnie bezdyskusyjnie. Przeszkadza mi, gdy widzą jedynie chwalebne aspekty historii narodowej. Przeszkadza mi, gdy bardziej chcą wielbić historię niż ją badać i analizować. Przeszkadza mi często utylitarny (polityczny) charakter działań odnoszących się do historii. Przeszkadzają mi niektóre formy wyrazu zainteresowania historią - jak np. organizowanie w Warszawie replik niektórych epizodów wydarzenia chwalebne, ale też bardzo tragicznego, jakim było Powstanie Warszawskie. Moim zdaniem nie było to wydarzenie, które należy dziś czcić zabawą w wojnę.

Bardzo podoba mi się natomiast zjawisko, dokonujące się niepostrzeżenie na marginesie wielkiej polityki i jej odniesień do historii - a mianowicie intensyfikacja odniesień poszczególnych społeczności lokalnych do własnej i ogólnokrajowej przeszłości. Często zresztą są to jedne i te same odniesienia, gdyż poszczególne społeczności nieraz upamiętniają lokalne wyrazy historii ogólnonarodowej.

W Polsce przez lata stosunkowo słabo kultywowano lokalną tradycję i specyfikę. Zdarzały się oczywiście wyjątki - jak np. wyjątkowa miłość do piłki nożnej na Śląsku i klusek śląskich - ale generalne tendencje prowadziły w innym kierunku. Wojna zrobiła swoje dla przerwania nici tradycji miejscowych. Utrata ziem wschodnich, w połączeniu z tworzeniem zupełnie nowej rzeczywistości na Ziemiach Zachodnich, zmniejszyły różnicownia regionalne. Wymordowanie przemożnej części ludności żydowskiej oraz wyłączenie z Polski większości mniejszości chrześcijańskich (przy dążeniu do likwidacji kulturowej specyfiki ich pozostałości), zmniejszyły różnicowania grupowe. Związane z końcem wojny przemieszczenia ludności oraz późniejsze wielkie migracje okresu komunistycznego osłabiały pamięć społeczną, odcinały migrantów od korzeni, upodabniały ludzi z różnych stron. Komunistyczna głąszalcja wszystkich i wszystkiego też zmniejszały kultywowanie tego, co miejscowe. W większości miast i wsi budowano typowe domy. Tramwaje, kiedyś w Krakowie niebieskie, w Poznaniu zielone, a w Warszawie czerwone, stały się jednolicie czerwone. Działania przeciw prywatnej gastronomii zmniejszyły regionalną specyfikę kulinarną. Folklor, jako wytwór ludowy, trzymał się lepiej - ale instytucje typu "CEPELiA", lub nawet "Mazowsze"¹, w jakimś sensie odgrywały rolę dwoistą - podtrzymywały folklor, ale też zastępowały spontaniczne inicjatywy lokalne w tym zakresie. Były typowe dla komunizmu przez swoją centralizację oraz sztafardowość - podczas gdy rzeczywista tradycja regionalna rodzi się oddolnie i spontanicznie; ona narasta i ewoluje. Jej podstawą jest często gospodarka chłopska, która w PRL nie miała dobrych warunków rozwoju, nawet jeśli sytuowała się nieporównywalnie lepiej niż w innych "Krajach Demokracji Ludowej" ("ze Związkiem Radzieckim na czele").

Komunizm ujedynolcał społeczności lokalne. W wielu aspektach życia były one ubezwłasnowolnione przez centralizację kraju i gospodarki. Wspólnoty mieszkańców i spółdzielnie mieszkaniowe cieszyły się jedynie znikomą samodzielnością. Ludzie praktycznie nie mogli zrzeszać się spontanicznie. Polacy często mieszkali we wszędzie takich samych blokach mieszkalnych i, ewentualnie, identycznych sześciennych pudełkach typowych domków jednorodzinnych. Trochę budownictwa góralskiego, które zachowało się na Podhalu, było raczej wjątkiem.

¹ CEPELiA - Centrala Przemysłu Ludowego i Artystycznego - w Polsce komunistycznej przedsiębiorstwo państwowe, mające organizować wytwarzanie i komercjalizację przedmiotów charakterystycznych dla folkloru w różnych regionach Polski. "Mazowsze" to czołowy zespół taneczny, zorganizowany w Polsce komunistycznej jako wizytówka kultury ludowej.

Ubieraliśmy się w bardzo podobne ubrania i używaliśmy podobnych mebli. Ulice w poszczególnych miastach często nosiły imiona tych samych bohaterów, rzadko postaci miejscowych.

Jednym ze skutków upadku komunizmu było ożywienie społeczności lokalnych, które uzyskały samodzielność w różnych aspektach swego funkcjonowania. Owe społeczności bywają bardzo różnej skali - od grupy mieszkańców jakiegoś domu poczynając, a na społeczności miasta lub całego województwa kończąc. Jednym z wyrazów owego ożywienia jest ożywienie tradycji lokalnej - jako czynnika wyróżniającego społeczność wśród innych, nieraz czynnika jednoczącego ją, dowartościowującego ją i podkreślającego jej zasługi dla innych. Są to działania najczęściej wysoce spontaniczne, a w każdym razie prowadzone na niskim szczeblu organizacji społecznej oraz w skutku potrzeb odczuwanych przez poszczególne społeczności, a nie przez państwo przemysłiwujące całokształt polityki. Z tego powodu nawet ich utylitaryzm mało mi przeszkadza. Nadto rozwój społeczności miejscowych generalnie uznaję za słuszny, a więc sensowne wydaje mi się też utrwalanie pamięci lokalnej.

Rzeczony działania przyjmują bardzo różne formy. Dokumentowaniem lokalnej przeszłości jest relatywnie częste wykorzystywanie dawnych obiektów budownictwa przemysłowego i wojskowego na nowe cele. Jest to zjawisko zupełnie nowe w Polsce, a bardzo szczęśliwe - ponieważ nie byłoby środków, ażeby utrzymać tak wielką liczbę dużych budynków wyłącznie w charakterze zabytków. Można tylko żałować, że nie zawsze udaje się wymyślić nowe przeznaczenie dla nich.

Często ożywia się miejscową tradycję w formie dni miejscowości oraz obchodów lokalnych rocznic. Także w formie imprez folklorystycznych czy, dajmy na to, kultywowania obyczajów kulinarnych. Nieraz przy pomocy obrazów lub starych fotografii przypomina się dawny wygląd miasta, czy konkretnej ulicy. W ostatnim okresie powstało też w Polsce wiele pomników ludzi związanych z poszczególnymi miejscowościami - jak np. pomnik Juliana Tuwima w Łodzi, czy, zupełnie niedawno, pomnik dr. Andrzeja Chramca, górala i lekarza, przed Urzędem Miejskim z Zakopanem. Często są to pomniki i tablice pamiątkowe, upamiętniające lokalne wydarzenia. W Warszawie ostatnio pojawiło się np. wiele małych pomników i tablic erygowanych przez mieszkańców danego domu, osiedla, czy rejonu miasta, upamiętniających walki toczone tam właśnie w Powstaniu Warszawskim przez pokolenie ojców i dziadków, nieraz mieszkających w tych właśnie domach. W niejednym wypadku grupy kombatantów czczą pamięć swych kolegów padłych w miejscu walk kiedyś toczonych przez dane zgrupowanie powstańcze. Charakterystyczne jest w tych wypadkach połączenie kultywowania tradycji lokalnej z tradycją narodową. Budowane lokalnie pomniki często są zresztą także świadectwem przeszłości ogólnonarodowej, tyle że odnoszą się do miejscowych przejawów historii. Kombatanci czczą pamięć swoich kolegów z tej samej grupy, padłych w danym miejscu - ale padłych w zrywie narodowym i padłych za Polskę. Zjawisko, o którym mowa, może mieć szereg wariantów. Na zewnętrznych ścianach kościoła p.w. Św. Rodziny w Zakopanem umieszczono

cztery tablice pamiątkowe. Wśród nich jest tablica upamiętniająca "poległych i zamordowanych żołnierzy ZWZ AK Zakopane". W tym wypadku oddano hołd ofierze lokalnej jako części ofiary narodowej. Jest tam także tablica upamiętniająca por. Adama Bachledę-Curusia, który zmarł z ran odniesionych pod Monte Cassino. Oczywiście cześć się w tym wypadku konkretną osobę - ale była to osoba miejscowa, która oddała życie w narodowej bitwie. W obu tych wypadkach powiązanie miejscowego z ogólnonarodowym jest tym wymowniejsze, że z dwóch pozostałych tablic jedna poświęcona została Piłsudskiemu i Legionom (podpisana "Podhalanie"), a druga ofiarom Syberii.

W wielu wypadkach zaświadcza się na różne sposoby minioną przeszłość lokalną. Charakterystyczne, że logika wyboru upamiętnianej przeszłości bywa inna niż najczęściej przyjmowana w ramach wielkiej polityki. W najczęstszym obecnie w Polsce dyskursie politycznym okres komunistyczny nie jest szczególnie cenionym. Tymczasem wydarzenia z przeszłości miejscowej bywają cenione nawet jeśli miały miejsce właśnie w tym okresie. W Dziwnowie (woj. zachodniopomorskie) niedawno przypomniano sobie np. specyficzne związki z Grecją, zadziergnięte w latach 1949-1950. Wtedy to władze centralne wykorzystwały miejscowe koszary, pozostałe po bazie lotnictwa morskiego, na szpital dla komunistycznych partyzantów greckich, którzy znaleźli schronienie w Polsce. Dziś na terenie szpitala znajduje się pomnik ku czci zmarłych tam Greków. Od 1999 r., kiedy to przypadała 50 rocznica przybycia pierwszej grupy chorych, gmina organizuje "Dni Greckie". Przygotowuje stroje starożytnych Greków, także greckie potrawy, także muzykę. Ów festyn traktuje się jako imprezę promocyjną². Gmina postępuje w ten sposób, mimo że jej elita najpewniej nie podzielają poglądów komunistycznych partyzantów greckich z końca lat czterdziestych.

Na "greckim" przykładzie dobrze widać, że wielka polityka nie przesądza bez reszty historycznych odniesień lokalnych danej społeczności. Nieraz, jak już wspominałem, decyduje o nich miejscowa historia. Ta sama gmina, a dokładniej miasto Dziwnów, w 2006 r. umieściło tablicę upamiętniającą ("Na wieczną rzeczy pamiątkę") spadochroniarzy Pierwszego Batalionu Szturmowego, który w latach 1964-1986 stacjonował w garnizonie Dziwnów. Tablica została ufundowana przez Związek Polskich Spadochroniarzy, dokładniej jego III Oddział w Dziwnowie - ale przecież szerzej rozumiana lokalna społeczność musiała wyrazić zgodę na zaistnienie tego wyrazu pamięci o fragmencie rzeczywistości komunistycznej. Umieszczono ową tablicę w bardzo dobrym miejscu - na końcu kształtowanej obecnie, nowej promenady. W innym mieście nad morzem, w Darłowie (woj. Zachodniopomorskie), na portowym falochronie, który spełnia jednocześnie rolę spacerowego mola, pomieszczono swego rodzaju galerię chwały: ciąg tablic ku czci osób oraz instytucji zasłużonych dla miasta jako portu morskiego. Galerię

² ZIĘBA, A. (2006): *Konkurencyjność gminy Dziwnów na rynku turystycznym w Polsce*, praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. dr hab. Małgorzaty Bednarczyk, Instytut Spraw Publicznych UJ, mps, Kraków, s. 77.

otwiera tablica ku czci Eryka Pomorskiego (1382-1459), czyli króla Danii, Szwecji i Norwegii, urodzonego i zmarłego w Darłowie. Wśród tych tablic są jednak także tablice ku czci przedsiębiorstw morskich z czasów komunistycznych, szkoły morskiej powstałej w 1953 r., placówki straży granicznej, działającej nieprzerwanie od 1945 r. oraz np. eskadry lotnictwa wojskowego, noszącej nazwę miasta Darłowa ("Darłowska") - która to eskadra za PRL tropiła zachodnie okręty podwodne, a której piloci dziś współpracują z sojusznikami z NATO. Działania eskadry w obydwu okresach historycznych, choć o przeciwnych wektorach, są równie warte uhonorowania z punktu widzenia miasta.

Oczywiście stosunek do okresu komunistycznego oraz do zorganizowanego przez komunistów Wojska Polskiego, które w 1945 r. walczyło z hitlerowcami u boku Armii Radzieckiej, muszą być zupełnie szczególne na Ziemiach Zachodnich. W innych częściach kraju można próbować wymazać czas komunizmu z symboliki terenu - choć sukces w tym zakresie też nie jest pewny. Jeżeli natomiast dokona się tego na Ziemiach Zachodnich, to zostanie niewiele więcej niż Eryk Pomorski - i to tym bardziej, że z biegiem lat wyeliminowano przecież w ogromnej części pamiątki poniemieckie.

Ciekawe, że dążenie do budowania pamięci lokalnej i jej materialnych wyrazów czasem przeważa jednak teraz nawet długotrwałą niechęć do przypominania niemieckiej przeszłości Ziemi Zachodnich. We wspomnianych Darłowie lub Dziwnowie tego zwrotu jeszcze nie widać, ale we Wrocławiu daje się on zaobserwować już bardzo wyraźnie. Uniwersytet Wrocławski niedawno obchodził swój jubileusz, licząc czas swego istnienia od daty założenia uniwersytetu niemieckiego. Podczas obchodów odsłonięto tablicę z nazwiskami laureatów Nagrody Nobla, pochodzących z tej uczelni - wszystkich, jak dotychczas, Niemców. W mieście wydrukowano plan ulic z ich nazwami zarówno obecnymi, polskimi, jak dawnymi, niemieckimi.

Ciekawa jest pojawiająca się czasem współpraca z Niemcami w kierunku uratowania wspólnych dziś dóbr kultury na terenach niegdyś niemieckich. Ważne jest także współdziałanie w celu uczczenia ludzi przeciwstawiających się swego czasu Hitlerowi i zaznaczenia miejsc, z którymi byli związani. Tak ułożyły się sprawy np. w wypadku budowy pomnika pastora Dietricha Bonhoeffera we Wrocławiu, czy organizacji ośrodka dialogu w Krzyżowej, dawnej posiadłości rodziny von Moltke - czyli w miejscu powstania antyhitlerowskiego Kręgu z Krzyżowej.

Świadectwa przeszłości miejscowej to nieraz także świadectwa przeszłości grup narodowościowych już nie istniejących, bądź prawie nie istniejących na danym terenie. Generalnie sytuacja zmienia się w tym zakresie na lepsze - i to zwłaszcza dzięki chęciom społeczności lokalnych. Bywają oczywiście jeszcze problemy ze świadectwami niedysiejszej obecności Ukraińców na wschodzie kraju, czy Niemców na Zachodzie. Bywają problemy, dotyczące symboliki cmentarzy i grobów. Zdarzają się problemy z upamiętnieniem złych momentów wzajemnych stosunków. Niekiedy projekt upamiętnienia przybiera formę mało sprzyjającą zablźnieniu ran, których wprawdzie trudno zapomnieć, ale mimo których trzeba

żyć. Np. warszawski projekt pomnika zbrodni na Wołyniu przedstawia niestety namacalny koszmar.

W wielu miejscowościach zaznacza się dawną obecność Żydów oraz daje się wyraz pamięci Holokaustu. W tym wypadku, obok inicjatyw lokalnych, zaistniała też inicjatywa szersza: projekt budowy Muzeum Historii Żydów Polskich. Bardziej niż jedynie warszawski charakter ma też np. pomnik Janusza Korczaka, niedawno wzniesiony w stolicy.

Miejmy nadzieję, że inicjatywy ogólnokrajowe, a zwłaszcza, skądinąd pożądana, budowa Muzeum Historii Żydów Polskich nie zmniejszy lokalnych inicjatyw kultywowania pamięci o współzyciu grupy żydowskiej oraz chrześcijańskiej - nawet jeśli te grupy żyły bardziej obok siebie niż razem.

Ciekawym wyrazem dążenia do budowania na bieżąco tradycji lokalnej jest "lokalizowanie" kultu Jana Pawła II. Kościoły w ogóle często podtrzymują pamięć lokalną (tablice, cmentarze, góralski wystrój świątyń na Podhalu, ambona w kształcie łodzi rybackiej w kościele w Jastarni na płw. Helskim). "Lokalizowanie" kultu Jana Pawła II ma jednak charakter specyficzny. Instytucja papieżstwa, jak cała religia chrześcijańska, ma charakter uniwersalny. Wiele miejscowości chce wszakże dać wyraz swoim związkom z papieżem - podobnie jak w wielu istnieje miejscowy kult też uniwersalnego symbolu, jakim jest Matka Boska. Jak miejscowy kult Matki Boskiej najczęściej opiera się o miejscowy święty obraz, tak poszczególne miejscowości lub (i) parafie chcą stworzyć materialne pamiątki swoich związków z Janem Pawłem II. Wielką rolę odgrywa w tym zakresie wspomnienie pielgrzymek papieskich. W licznych miejscach Polski zaznaczono obecność Jana Pawła II, wykorzystano fragmenty papieskich ołtarzy do budowy nowych świątyń bądź wyposażenia dawnych, postawiono kamienie lub (i) tablice pamiątkowe w miejscach, gdzie papież przejeżdżał, bądź do których nawiązywał w wypowiedziach, nawet w takich, gdzie przebywał nie będąc jeszcze papieżem. W Limanowej (woj. Małopolskie) na cokole pomnika papieża umieszczono słowa bardzo charakterystyczne dla referowanej tendencji. Nie napisano tam po prostu np. imion papieża, lecz słowa "Koronator Piety Limanowskiej". Nad Wigrami zaznaczono miejsce, gdzie papież wsiadł na stateczek, by popłynąć w rejs po jeziorze; sam stateczek stał się obiektem eksponowanym. W niektórych rejonach wyznaczono turystyczne szlaki papieskie, czemu początek dał, rzecz jasna, szlak w Dolinie Chochołowskiej w Tatrach. W Kamieniu Pomorskim Janowi Pawłowi II przyznano honorowe obywatelstwo miasta, "wyrażając swe uznanie dla autorytetu Ojca Świętego" oraz "nawiązując do historycznego dziedzictwa Kamienia Pomorskiego jako stolicy biskupstwa na Pomorzu Zachodnim"³.

Często zaznacza się miejsca, gdzie przebywał Jan Paweł II nawet jeszcze przed zasiadnięciem na tronie papieskim. Wadowice, czyli rodzinne miasto papieża, bądź Kraków, gdzie był biskupem, są tu przypadkami oczywistymi. Także jednak

³ Słowa zaczerpnięte z marmurowej tablicy wmurowanej w ścianę miejscowego ratusza.

nad rzeką Drawą, daleko stamtąd, pomieszczono informacje, że ks. Wojtyła uczestniczył swego czasu w spływie kajakowym tamtejszym szlakiem oraz że tu, czy tam biwakował. Włącza się postać papieża w tradycję lokalną nawet tam, gdzie nie przybył. M.in. zbliżeniu papieża do społeczności lokalnej i vice versa służy np. ustawienie figury św. Piotra z papieskiego ołtarza przed kościołem w Jastarni.

Elementem budowania miejscowej tradycji bywa często dbanie o tradycję kulinarną - nieraz zresztą powiązane z dbaniem o muzykę folklorystyczną, gdyż bywa, że do jedzenia przygrywają w restauracjach zespoły ludowe. Dzięki temu ludowa muzyka miejscowa, jeszcze niedawno, zdawałoby się, zanikająca, zyskała nowy wigor. Inną formą lokalnego nawiązywania do przeszłości jest częste obecnie wprowadzanie w restauracjach historycznego wystroju oraz dekoracji w postaci dawnych fotografii okolicy. Niekiedy różne formy mogą się paradoksalnie, acz bardzo szczęśliwie przeplatać. W 2007 r., w warszawskiej dzielnicy Żoliborz, otwarto nową restaurację o nazwie "Żywiciel". Słowo to było pseudonimem ppłk. Mieczysława Niedzielskiego, dowódcy żoliborskiego rejonu AK podczas Powstania Warszawskiego; w ślad za tym stało się kryptonimem podstawowego żoliborskiego zgrupowania oddziałów powstańczych. Nazywając od tego pseudonimu restaurację, wykorzystano oczywiście grę słów (żywiciel to ten, który daje jedzenie, żywi). Przyłączono się wszakże też do tradycji dzielnicy.

Projekt nadania restauracji nazwy "Żywiciel" początkowo wzbudzał tu i ówdzie opory - jako rzekoma profanacja pamięci o Powstaniu i jednym z jego dowódców. Byli żołnierze zgrupowania "Żywiciel" poparli jednak tę inicjatywę. Właściciele zapraszają ich zresztą do organizowania na miejscu spotkań klubowych. Skądinąd kombatanci rozsądnie uważają, że pamięć można kultywować nie tylko w tonie tragicznym; powiedzmy od siebie, że w końcu powstańcy ginęli po to, by Polska była wolna i możliwie radosna. Niezależnie od szacunku dla zmarłych i grobów można się więc tylko cieszyć, że w Polsce mija odnośnienie się do historii w konwencji jedynie tragicznej.

Na ścianach nowo otwartej restauracji wywieszono dawne fotografie dzielnicy. Na półkach ustawiono książki o Żoliborzu, a wśród nich o wojennych losach sąsiednich ulic. Na przyjęcie inauguracyjne zaproszono miejscową elitę z różnych pokoleń, z kombatantami na dobrym miejscu. Ważnym gościem był Jarosław Abramow-Newerly, Żoliborzanin i autor bardzo znanych książek wspomnieniowych o dzielnicy; jedna z nich dotyczy czasów okupacji i Powstania⁴.

W mniej lub bardziej spontanicznych wystąpieniach gości zaproszonych na inaugurację wracały wspomnienia odnoszące się do przeszłości miejsca, dla wielu będące zarazem własnymi wspomnieniami. Wszystko sprawiało wrażenie spotkania jakiegoś ziomkostwa, którego członkowie mogą się osobiście nie znać, ale przecież łatwo im doszukać się wspólnych znajomych, mają przynajmniej

⁴ ABRAMOW-NEWERLY, J. (2000): *Lwy z mojego podwórka*, Twój Styl, Warszawa. ABRAMOW-NEWERLY, J. (2003): *Lwy wyzwolone*, Rosner i Wspólnicy, Warszawa.

wspólne tło do wspomnień, uczęszczali do tych samych szkół, kupowali w tych samych sklepach, stali w kolejkach w tym samym oddziale banku PKO BP, wówczas jedynym w okolicy... i z zapalem wspominają, gdzie jaka instytucja mieściła się w pobliżu za czasów ich młodości.

Nadanie tej restauracji charakteru jakby historycznego klubu było zamierzone - po to, ażeby ukształtować specyficzny, wyróżniający ją styl. Może taki pomysł narodził się tym łatwiej, że wśród założycieli oraz ich kolegów występują absolwenci historii. Charakterystyczne jednak, że historia spełnia w tym wypadku nie tylko funkcję kommemoracyjną, lecz także funkcję łączącą ludzi - jak to często wspomnienia, legenda minionych czasów, poczucie wspólnej przeszłości, czy też czynność upamiętniania jej. Taka "historyczna" restauracja spełnia funkcję lepsza ludzi tym bardziej, że już wspólne jedzenie bardzo nas jednoczy. Łączą się więc w tym wypadku dwa istotne czynniki, sklejające grupę lokalną: uświadomiona wspólna przeszłość oraz wspólne zaspokajanie dzisiejszych potrzeb (jedzeniowych i klubowych).

Oczywiście nie wszystkie inicjatywy lokalne, zmierzające do utrwalania i budowania tradycji będą się wszystkim podobać. Generalnie jednak przyjmuję, iż w demokratycznym kraju stosunek do historii musi być zróżnicowany, a jego zmaterializowane wyrazy muszą zależeć od rozkładu poglądów na każdym szczeblu organizacji społecznej. Nawet jeśli wystawianie pewnych pomników nie podoba mi się, to nieraz widzę w tym jednak pozytywne działania lokalnej społeczności. Można, rzecz jasna, zapytać o granicę swobody, poza którą narusza się treści uznane za istotne dobro wspólne, a więc granicę, której nie powinno się przekraczać także poprzez pozytywne upamiętnianie zdeklarowanych negatywów. Można zapytać, czy da się aprobeować wystawienie pomnika, niosącego przesłanie urągające podstawowej wiedzy historycznej lub stworzonego przez grupę, działającą w sprzeczności z ogólnie przyjętymi zasadami współżycia. Można w końcu postawić pytanie o stopień, w jakim państwo winno ingerować w rozprzestrzenianie treści historyczne.

Państwo nie może promować jednej wizji historycznej, odpowiadającej obozowi akurat rządzącemu. Nie podobało mi się stworzenie pomnika Józefa Kurasia ("Ognia") w Zakopanem. Nie każdy antykomunista zasługuje na pomnik. Jeszcze mniej podobał mi się jednak udział prezydenta w ceremonii inauguracji pomnika. Prezydent wyraził przecież w ten sposób hołd państwu, będącego dobrem wszystkich obywateli, dla postaci wysoce kontrowersyjnej. Nie uznaję też za właściwe wykorzystywanie symboliki państwowej związanej z historią na korzyść bardzo wyraźnie określonej tendencji politycznej. Generalnie chciałbym jednak, ażeby państwo ingerowało jak najmniej w historię w ogóle, a zwłaszcza w jej wyrazy na szczeblu lokalnym, niezależnie od tego, czy opinia owego szczebla zgadza się z moimi poglądami, czy nie. Sankcje prawne, dotyczące wypowiedziania poglądów uznawanych za szkodliwe w historii, najchętniej ograniczyłbym do minimum sytuacji - wbrew obecnej światowej tendencji do penalizacji różnych poglądów, odnoszących się do historii. Prawo zresztą jeszcze nigdy nie wygrało w walce o historyczne

poglądy ludzi. Swoboda wypowiedzania się o własnej przeszłości jest jednym z atrybutów samorządności każdej społeczności, która wypowiada się o dziejach w funkcji rozkładu opinii publicznej. Jako historyk nie przyjąłbym roli człowieka decydującego w kwestii np. tego, czyje nazwiska mają prawo zdobić ulice - a o takiej roli historyków z Instytutu Pamięci Narodowej myślał poprzedni rząd w ramach działania na rzecz dekomunizacji symboliki poszczególnych miejscowości. Gdybym był zapytany, to jako historyk, w granicach własnych kompetencji winienem przedstawić opinię o danej postaci - ale decydować powinna lokalna społeczność.

Oczywiście czasem najlepiej zadbana tradycja jest - i trudno się temu dziwić - jedynie zewnętrznym przykryciem zjawisk już w głębi zmienionych. Owce w Tatrach wypasa się już nie po prostu na halach, gdzie bacowie tradycyjnie mieszkali w bacówkach - ale w miejscach, gdzie przyczepiono tabliczki "Kulturowy wypas owiec numer x". Tradycyjne sery tatrzańskie - oscypki - reklamuje się nie jako smaczne i góralskie, ale jako "bogate w witaminy i minerały" (a więc niedługo zapewne pojawi się reklama, że skutecznie zastępują viagrę!). Tradycyjnymi, zakopiańskimi obrazami malowanymi na szkło ozdobił swoją salę zakopiański McDonald's. Tradycję wesela i wszystkich jego obrzędów na Pogórzu utrzymuje się, ale poczęstunek zamawia się w firmie cateringowej w sąsiednim mieście. Owa firma przywozi jedzenie samochodem - chłodnią. Nieraz nawet jak najbardziej tradycyjne wesela organizuje się w motelu, który ma specjalnie przystosowane na takie okazje sale, ale który jest elementem zmodernizowanego życia o tyle, że szosą obok, jeden za drugim, jadą zagranicę ciężkie TIR-y, które niekiedy zatrzymują się na noc na parkingu tegoż motelu. Masowo posiadany samochód osobowy ułatwia dojazd na wesele dużej liczby krewnych i innych gości nawet z daleka. Na stołach stawia się miejscową wódkę, ale także, dajmy na to, wino hiszpańskie. W sumie uroczystość trochę rysuje się jak dom, w którym z tradycyjnej formy pozostawiono fasadę, a konstrukcję przebudowano. Może jednak jest odwrotnie? Może pozostawiono elementy zasadnicze, podczas gdy - by trzymać się budowlanej analogii - dla wygody przebudowano jedynie doprowadzenie prądu i wody? W każdym razie nie jest tak, ażeby modernizacja techniczna zmieniała esencję obyczaju.

W podgórskich i górskich okolicach Pan Młody nadal idzie uroczyste po Pannę Młodą do jej domu. Nadal Młoda Para otrzymuje błogosławieństwo od rodziców. Nadal po drodze musi wkupywać się mieszkańcom wsi, którzy "zagradzają drogę". Ci, którzy nie uczestniczą w uroczystości, oraz dzieci, ustawiają mianowicie na drodze "bramki". Może to być umajony traktor, stojący w poprzek drogi, może być zaporę z żerdzi, a w wypadku dzieci odpowiednio ustawiony rowerek... Dorosłym Pan Młody (raczej: jego orszak) musi się wkupić specjalnie na okazję przygotowaną "wódką weselną" z imionami pary młodej na etykietkach; dzieciom wkupuje się cukierkami. Tak to nawet mieszkańcy wsi, którzy nie zostali zaproszeni na uroczystość, są w nią na swój sposób włączeni. Wielka liczba gości, prezenty dla Młodej Pary, niekończące się jedzenie i sporo alkoholu, wyposażanie odchodzących gości w porcje ciasta zapakowane w

specjalne, weselne paczki oraz w butelki "wódki weselnej" ze wspomnianymi naklejkami... mają jednoczyć wszystkich. W trakcie ceremonii, w jakimś tańcu-zabawie, wąż weselnych gości wielokrotnie zbliża się do tańczących pośrodku Pary Młodej i jej rodziców - jak gdyby społeczność chciała powiedzieć: "Jesteśmy z Wami". Wesele w tych okolicach jest nadal uroczystością społeczności znacznie szerszej niż rodzina i nadal ma umacniać społeczne zakorzenienie Młodej Pary, która, skądinąd, może już nawet nie zostanie na miejscu, lecz podejmie pracę w jakimś innym kraju europejskim.